



NIE WÓDŹ NAS
NA POKUSZENIE

SAINT
SIERRA SIMONE

ZAKAZANY OWOC
TOM 3



SIERRA SIMONE

SAINT

ZAKAZANY OWOC #3

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Musyl



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Saint

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Iga Nowak

Korekta: Paulina Kawka

Projekt okładki: Emily Wittig Designs

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Sierra Simone

Published by agreement with Folio Literary Management,
LLC and Graal sp. z o.o.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Urszula Musyl, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-481-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

 pustelni znów o nim śnię.
Ten sen jest powolny i niemal bolesny w swojej słodczy. Siedzimy w samolocie, trzymając się za ręce, a on karci mnie za wykupienie dodatkowego ubezpieczenia na samochód, który wynajęliśmy w miejscu docelowym. Odpowiadam, gryząc zębami opuszki jego palców, aż besztanie przechodzi w dreszcze. Nie możemy się doczekać, kiedy dotrzemy do naszego hotelu, pokład wypełniają pasażerowie, a miejsca w pierwszej klasie nie są wystarczająco wygodne do samolotowego bara-bara pod kocem...

– A co, jeśli... – mruczy do mnie.

Mam wrażenie, że samolot nigdy nie wyląduje, a może wcale nie powinien, bo przynajmniej, jeśli ja tu jestem, to on jest tu ze mną, a jeśli jesteśmy razem, to znaczy, że nigdy nie odszedłem...

I wtedy się budzę.

Jestem spocony, serce mi wali, a pościel pokrywa rozlane nasienie. I, mój Boże, to tak, jakbym stracił go znowu, kiedy śnię o nim w ten sposób. Wszystko, kurwa, od nowa.

Siadam i przeczesuję włosy, nieszczęśliwy sam ze sobą.

Cztery lata i sześć miesięcy. Cztery lata i sześć miesięcy wybierania tego życia, znajdowania celu poza zarabianiem pieniędzy i pogonią za kolejnym uderzeniem dopaminy. Życia blisko Boga, który znalazł mnie pewnej nocy na podłodze mojego domu na farmie, gdy więzy trzymające mnie przy życiu stały się niebezpiecznie cienkie.

Minęły również cztery lata i sześć miesięcy, podczas których uwolniłem się od miłości, którą – przysięgam – wciąż czuję w trzewiach i kościach.

To były cztery lata i sześć miesięcy prób uwolnienia się od Elijaha Iversona.

2



isza, jeśli jeszcze tego nie wiesz, jest kłamstwem. Na przykład obecnie przebywam w pustelni, to ostatni dzień dwutygodniowego cichego odosobnienia w lesie. Moi bracia zakonnici znajdują się trzy kilometry ode mnie i nie ma nic ani nikogo w pobliżu. To powinna być definicja ciszy. To powinno tworzyć próżnię dźwięku, bańkę czystego, niezakłóconego bezruchu.

A jednak.

Mój oddech przeszywa ciało. Burzowy wiatr niecierpliwie szarpie drzewami. Za nimi, tuż za granicą mojego wzroku, płynie rwący potok napelniony niedawnym deszczem. A z odległości trzech kilometrów słyszę słabe bicie kościelnych dzwonów.

Nie, tu nie ma ciszy. Nie w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. A jednocześnie jest to całkowite przeciwieństwo hałasu.

Pochodzę ze świata hałasu. Dzwoniących telefonów, szumiących laptopów, palców stukających w ekrany iPadów. Samochodów, samolotów i brzęczących szklanek piwa na lotnisku.

Głosów: kłócących się, negocjujących, namawiających. Mnie samego: głośnego, zawadiackiego i dzikiego.

Tutaj jest tylko jeden wspólny telefon, dzielony przez nas wszystkich, i tylko kilka komputerów i telefonów komórkowych, używanych wyłącznie do spraw opactwa. Jest piwo, ale pije się je z przyjemnością, a nie z desperacji, nie ma negocjacji, handlu ani naciągactwa.

Cisza to śpiew ptaków, szum potoków i wiatr w drzewach. To śpiew, modlitwa, intonowanie, bicie dzwonów i dudnienie organów. Warkot traktorów jadących na pola jęczmienia i szum maszyn drukarskich. Brzęk paciorków różańca, szept stron Biblii i echo muzyki dobiegającej z niewidocznych miejsc.

To dźwięk życia brata Patricka, a nie Aidena Bella.

Odkładam siekierę i wycieram czoło nadgarstkiem, wsłuchując się w dzwony na laudację. Normalnie zrobiłbym to, co robiłem codziennie przez ostatnie dwa tygodnie, odprawiłbym swoje oficjum, a następnie wznowiłbym usuwanie martwych drzew wokół pustelni i przekształcanie powalonych drzew w nadające się do użytku drewno, które następnie odwiózłbym do drewnutni brata Andrew. Wciąż jednak czuję się roztrzęsiony po tym śnie i nie wiem, co ze sobą zrobić.

Martwię się, że jeśli zostanę tu sam, moje myśli wrócą do niego.

Wznoszę swe oczy ku góróm *.

Mam wystarczająco dużo czasu, by się umyć i pokonać trzy kilometry do kościoła, zanim zacznie się jutrznia. Udaje mi się dotrzeć do sanktuarium w samą porę, by pokłonić się przed ołtarzem i wślizgnąć do kabiny chóru przed odśpiewaniem pierwszej

* Psalm 121, 1 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

modlitwy. Woń kadzidła unosi się w powietrzu, jednak wciąż czuję na sobie zapach świeżego drewna i wilgotnego brudu, chociaż zatrzymałem się w celi, by zdjąć ubranie i włożyć świeży habit.

Mam nadzieję, że nikt nie zauważy, ale wiem, że to niemożliwe. Podczas gdy ławki dla świeckich skierowano w stronę ołtarza, stalle chóru w prezbiterium zwrócone są ku sobie. Kiedy więc spoglądałam w górę, pierwszą rzeczą, którą widzę, nie jest ołtarz ani krucyfiks za nim, ale mój były mistrz nowicjatu, ojciec Harry, patrzący na mnie. Gapi się, bo pojawiając się niespodziewanie albo z opóźnieniem, nie wiem. Może po prostu nigdy mnie nie lubił. Ani wtedy, gdy byłem postulantom, ani teraz, gdy niecały rok dzieli mnie od złożenia ślubów wieczystych.

Ale kiedy spoglądałam przez nawę na mojego mentora, brata Connora, i na opata Jerome'a, obaj wyglądają, jakby próbowali powstrzymać się od uśmiechu. A potem dostrzegam brata Titusa i brata Thomasa, którzy posyłają mi bliźniacze uśmiechy, i trochę się rozluźniam. Nie spóźniłem się na jutrznię od czasu nowicjatu, i ciężko pracowałem, by pozbyć się wszelkich śladów Aideny Bella. Aideny Bella, który zawsze się spóźniał, zawsze się spieszył, zawsze gasił własne pożary.

Brat Patrick nie robi nic z tych rzeczy.

Brat Patrick jest punktualny we wszystkim. Brat Patrick rzadko mówi, a jeszcze rzadziej się śmieje. Jest odpowiedzialny, pracowity i poważny. Nadzoruje księgowość klasztoru, pomaga wszędzie tam, gdzie go potrzebują i nigdy nie stanowi dla nikogo ciężaru.

Brat Patrick nie spóźnia się na jutrznię i z pewnością nie śni o swoim byłym chłopaku przewracającym się w pościeli.

Moje palce na chwilę zaciskają się wokół brewiarza, gdy przypominam sobie, jak skubałam palce Elijaha-Ze-Snu.

Moje ciało również się napina, nacisk pochodzi z klatki, którą pospiesznie zamknąłem wokół siebie, zanim tu przyszedłem.

Jak przetrwam kolejny rok tęsknoty za nim? Albo kolejne czterdzieści lat?

Ale Góra Sergiusza dostarcza odpowiedzi, jak zawsze. Współbracia rozpoczynają pierwszy psalm, a śpiew zmusza mój oddech do ciągłego wdechu i wydechu. Zmusza oczy do patrzenia na kartkę, usta do poruszania się, płuca do rozszerzania i kurczenia. Pieśń wypełnia powietrze tak jak poranne słońce, pocieszając swoją ponadczasowością. Słońce zawsze tu było i wydaje się, że pieśń również. To Boskie Oficjum mnie uspokaja: modlitwa za pomocą oddechu, mięśni i kości.

Po kilku psalmach, kantykach i modlitwach do świętej Katarzyny ze Sieny – dziś obchodzimy jej święto – kończą się modlitwy, a ja zamykam brewiarz, czując się lepiej, spokojniej i luźniej. Wydaje mi się, że mniej mnie uwiera.

Ale wciąż jestem trochę zdenerwowany. Wstąpiłem do zakonu, aby zostawić za sobą swoje poprzednie życie, przyszedłem tutaj, aby żyć całkowicie dla Boga, jednak Elijah wciąż we mnie rozkwita, a ja nie mogę go powstrzymać.

Nie mogę powstrzymać jego delikatnych pędów i smukłych, poszukujących korzeni, a ja staję się jego ogrodem, jego glebą, jego miejscem i byłoby cudownie, gdybym zamiast tego nie został ogrodem Boga.



Ponieważ jestem już w opactwie, jem śniadanie razem z innymi. Przestrzegamy Wielkiej Ciszy aż do porannego posiłku,

więc refektarz wypełnia jedynie powolny brzęk kubków z kawą i szelest habitów o podłogę. Żadnych rozmów.

Z biegiem lat coraz mniej lubię dźwięk swojego głosu – a kiedyś sam byłem dupkiem, który pod koniec długiej nocy bez cienia skruchy ciągnął przyjaciół i klientów do barów karaoke. Wypełniałem całe spotkania bzdurami, żartami, plotkami, propozycjami, ofertami, przeprosinami i obietnicami. Gadałam tak dużo, że Sean czasem się rozłączał, tak dużo, że moja matka zaczęła nosić słuchawki, gdy zawoziła mnie na treningi koszykówki, bo nie mogłem się zamknąć, tłumacząc, dlaczego Kansas City zasługuje na profesjonalną drużynę.

Jedną z rzeczy, których pragnąłem, gdy tu przyjechałem, było nauczenie się, jak być cicho, aby móc słuchać tego samego głosu, który mnie tu przywiódł. Chciałem oczyszczenia i rafinacji jak metal, wypalenia całego żużlu i musiałem wypalić go na wszelkie możliwe sposoby. Modlitwa, rutyna, praca, izolacja, cokolwiek – byle tylko wypalić starego Aideny.

Kończę śniadanie przed wszystkimi i zmywam naczynia tak szybko, jak tylko mogę. Tak nagle, jak zdecydowałem, że potrzebuję towarzystwa moich braci, postanowiłem, że nie zniosę teraz niczego poza samotnością.

Sploty Elijaha wciąż owijają się wokół moich kostek i podchodzą mi do gardła, i nie wiem, czy powinienem się modlić, czy rąbać drewno, ale niezależnie od tego, co muszę zrobić – to na pewno nie tutaj, nie z innymi ludźmi w pobliżu. To sprawa między mną a Bogiem.

Kiedy wychodzę z refektarza, widzę brata Connora czekającego na mnie ze złożonymi dłońmi i uśmiechem na ustach.

– Bracie Patricku – odzywa się ciepło. – Przejdiesz się ze mną?

3

 imo że jedyne, na co mam ochotę, to wymachiwać siekierą tak długo, aż przestanę się ruszać, kiwam głową i dołączam do niego.

Brat Connor mógłby poprosić mnie o zmycie krowiego gówna ze ścian stodoły, a ja bym się zgodził, ponieważ całkowicie mu ufam. Jest niskim szczupłym białym mężczyzną ze śnieżnobiałymi wąsami i jasnoniebieskimi oczami, dobrze po sześćdziesiątce, ale z energią i siłą mężczyzny o połowę młodszego. Zanim przybył na Górę Sergiusza w latach osiemdziesiątych, był właścicielem szkoły karate i przez większość dni można go spotkać pod dużym dębem w pobliżu cmentarza, ćwiczącego swoje stare formy w cieniu rzucanym przez konary i gałęzie.

– Wiem, że dzisiaj milczysz, więc nie musisz odpowiadać na moją paplaninę – wyjaśnia brat Connor.

To uprzejmość, ponieważ w opactwie nie ma więzienia za złamanie ślubu milczenia. W rzeczywistości w katolickich

klasztorach w ogóle nie stosuje się ślubów milczenia, przynajmniej nie w sensie trwałym. Istnieją okresy ciszy w ciągu dnia, a bracia i goście często składają tymczasowe śluby milczenia, aby skłonić się do większej introspekcji i kontemplacji – tak jak robiłem to przez ostatnie dwa tygodnie – ale nie obowiązuje całkowite wyrzeczenie się słów.

Jedyna cisza, którą egzekwowano – głównie przez marszczenie brwi i łagodne karcenie (za poważne wykroczenia) – to Wielka Cisza między kompleką a śniadaniem, cisza podczas posiłków oraz w kaplicach, gdzie mnisi i goście udają się na modlitwę. Mimo to doceniam uprzejmość brata Connora. To dla mnie ważne, by dotrzymywać złożonych sobie obietnic, nawet jeśli mają one znaczenie tylko dla mnie. Zwłaszcza jeśli mają znaczenie tylko dla mnie.

Jak na przykład obietnica, że Bóg i wyłącznie Bóg będzie jedynym obiektem mojego oddania.

– Opat chciałby się z tobą zobaczyć – zaczyna brat Connor, gdy wychodzimy z refektarza zadaszonym przejściem w kierunku budynku, gdzie mieszczą się różne biura i centrum powitalne. Odwiedzający już zaczynają krążyć po klasztorze, siadając na zielonym, trawiastym dziedzińcu lub na drewnianych ławkach. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, ale poprosiłem o przywilej towarzyszenia ci podczas jego przemówienia. Myślę, że będziesz zachwycony tym, co ma do powiedzenia, a ja chciałem choć raz zobaczyć, jak mój brat Drwał się uśmiecha.

Ostatnią część mówi kpiącym głosem. Wszyscy bracia są przydzielani do pracy zgodnie z ich mocnymi stronami, a ponieważ mam doświadczenie w finansach, moja praca polega głównie na obsłudze programów księgowych oraz Excela. Ale moje inne mocne strony naprawdę są związane z moją mocą,

więc opat wyznaczył mnie na oficjalnego pomocnika Góry Sergiusza. Przenoszę wanny z chmielem w warzelni, dźwigam ryzy papieru w drukarni, a kiedy przebywam w pustelni, co zdarza się rzadziej, niżbym chciał, rąbię suche gałęzie i zanoszę je bratu Andrew, który jest naszym stolarzem. Lata pracy odcisnęły swoje piętno. Chociaż zawsze byłem wysoki i szeroki w ramionach, nigdy nie było wątpliwości, że moje mięśnie pochodzą wyłącznie z siłowni, ale teraz...

Cóż, teraz jestem zbudowany jak drwal. A biorąc pod uwagę, że nie goliłem się od tygodnia, prawdopodobnie też tak wyglądam.

– I jeśli nie masz nic przeciwko temu, że to powiem – dodaje brat Connor, gdy niepewnie pocieram gruby zarost na szczęce – wygląda na to, że przydałby ci się dzisiaj uśmiech.

Jestem wdzięczny za moją tarczę milczenia w tej chwili, ponieważ martwię się, że jeśli zacznę mówić, stara wersja mnie przejmie kontrolę i nigdy nie przestanę. Boję się, że osaczę mojego przyjaciela w tym przejściu i sprawię, że będzie musiał słuchać, jak precyzyjnie opisuje łuk brwi Elijaha i niskie, szorstkie nuty jego głosu.

Zamiast się odezwać, powoli kiwam głową.

Tak.

Może przydałby mi się uśmiech. Bóg wie, że nie widuję już uśmiechu Elijaha.

Kiedy spacerujemy po opactwie, czuję się lepiej. Otwarte okna w każdym pomieszczeniu, przez które przechodzimy, wpuszczają wilgotne wiosenne powietrze i wiatr targający wszystkimi papierami w budynku. Pachnie kawą, trawą i czymś wyjątkowym dla Góry Sergiusza. Jak kadzidło, stary papier i krochmal do ubrań.

Pachnie jak życie. Jak bycie żywym.

I jak każdego dnia, kiedy przypominam sobie, dlaczego tu jestem, pojawia się wdzięczność za to, że mogę tu być. Jestem wdzięczny i zadowolony. A zadowolenie całkowicie wystarcza, pomimo okazjonalnych mokrych snów.

– Wspomnienia nie powinny być udręką, bracie Patricku – mówi brat Connor zbyt swobodnym głosem, który oznacza, że wie, o czym myślę. – Są darami.

„Darami, ja pieprzę”, chcę odpowiedzieć. Ale nie odpowiadam. Brat Connor wie, co za sobą zostawiłem, zanim tu przyjechałem. Wie, kogo zostawiłem. Wszyscy wiedzą, bo nie chciałem, żeby to był sekret, że jestem biseksualny. Sekret nie większy niż zmarłe żony braci, sekret nie większy niż mile wspomniane dziewczyny i nastoletnie ukochane. Nie wróciłem do katolickiej wspólnoty, ponieważ wstydziłem się tego, kogo wpuszczałem do swojego łóżka lub serca. Przyszedłem tu dla Boga. Przyszedłem tu, by pozostać przy życiu.

W każdym razie, patrząc wstecz, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Bóg zaprowadził mnie na Górę Sergiusza nie bez powodu, ponieważ opat całkowicie mnie zrozumiał, gdy wyjaśniłem mu swoje stanowisko. Następnie przedstawił mnie bratu Connorowi. On opowiedział mi o człowieku, którego zostawił, by przybyć tutaj prawie czterdzieści lat temu. Wysłuchał ze zrozumieniem bliźniego o złamanym sercu, gdy powiedziałem mu o Elijahu.

Tylko ojciec Harry był tym, czego się spodziewałem: zimnymi spojrzeniami, czytaniem Księgi Kapłańskiej podczas posiłków i tak dalej. Mógłbym się lepiej chronić, gdyby nie był również moim mistrzem nowicjatu. Ale po piątym spotkaniu, kiedy zasugerował, że moja dusza jest w śmiertelnym

niebezpieczeństwie, jeśli nie odpokutuję swojej żądz do mężczyzn, poszedłem do opata i poprosiłem o pomoc. Wtedy mój rozwój duchowy został powierzony bratu Connorowi. Był to nietypowy układ, ale klasztory to odrębne małe światy, nieco oddalone od ultramontańskiej* polityki dławiącej parafie i diecezje, więc opat Jerome mógł robić to, co uważał za stosowne. Kiedy rok dobiegł końca, stanowisko mistrza nowicjuszy zostało przekazane ojcu Matteo, a ojciec Harry stał się odpowiedzialny za zamawianie gigantycznych rolek papieru toaletowego i worków kawy o rozmiarach przemysłowych oraz innych tego typu materiałów.

Brat Connor zdaje się wyczuwać moją wewnętrzną niezgodę na jego słowa mądrości. Mruży oczy, klepiąc mnie po ramieniu.

– Dary, bracie Patricku – dodaje. – Ze względu na to, czego mogą nas nauczyć.

Moje wspomnienia nie uczą mnie nic poza tym, jak ukrywać poplamione prześcieradła niczym nastolatek, ale oczywiście tego nie mówię, w ogóle się nie odzywam. Tymczasowy ślub milczenia i tak dalej.

Opat Jerome siedzi już za swoim biurkiem, gdy wchodzimy do jego gabinetu; wszechobecny przeciąg przelatuje przez pokój, w tle z nieznanego źródła leci audiobook po francusku, a brat Connor pyta:

– Znowu Proust?

Tymczasem siadamy na solidnych drewnianych krzesłach ustawionych naprzeciwko opackiego biurka. Brat Andrew zrobił je lata temu i teraz jestem za nie wdzięczny, ponieważ

* Kierunek polityczny postulujący podporządkowanie lokalnych kościołów rzymskokatolickich różnym krajów decyzjom papieża.

ramiona są na tyle cofnięte, że mogę siedzieć z rozstawionymi udami, co jest wygodniejsze, gdy nosi się klatkę*. Zabawne, że zapomniałem już, jak się w niej poruszać i siedzieć, kiedy stała się niemal stałym towarzyszem moich pierwszych dni w klasztorze. Ale w ciągu ostatnich dwóch lat potrzebowałem jej coraz rzadziej.

Cóż, aż do ostatniej nocy.

– Teraz zabieram się za Camusa – oznajmia opat, spoglądając na nas znad papierów na biurku. – *Vivre, c'est faire vivre l'absurde*** i tak dalej. Witaj, bracie Patricku.

Opat wygląda dokładnie jak braciszek Tuck z kreskówki o Robin Hoodzie, tyle że nie ma tonsury. I oczywiście nie jest borsukiem. Jest niski i okrągły, ma jasną cerę, krzaczaste brwi, srebrne włosy, wydatny nos i podbródek. Potrafi besztuć równie często, co się uśmiechać. Większość wolnego czasu spędza na pisaniu o bardzo, bardzo martwej osobie o imieniu Grzegorz z Nyssy.

Sprzedajemy jego książki w sklepie z pamiątkami. Mają dużo przypisów.

Kiwam opatowi głową na powitanie, a on przesuwa papiery po biurku, rozrzucając na boki długopisy i coś, co przypomina rozsypane tic taki.

– Zdaję sobie sprawę, że dzisiaj milczysz – mówi opat, a ja sięgam po paczkę papierów, którą mi podaje. – Nie oczekuję więc, że natychmiast zareagujesz na to, co zaraz zobaczysz. Chciałem jednak, byś miał okazję się nad tym zastanowić, gdy będziesz dziś sam w pustelni. Myślę, że będzie to wymagało sporego namysłu.

* Chodzi o klatkę erekcyjną.

** „Życie to ożywiać absurd” – Albert Camus, *Mit Sisyfja*.

Na górze pakunku są trzy błyszczące zdjęcia. Widać na nich skaliste klify na tle ciemnego i zimnego morza; prosty średniowieczny kościół stoi pośród surowych wzgórz, a wokół niego znajdują się zwietrzałe nagrobki; mała kamienna budowla – domek wydaje się zbyt hojnym określeniem, może lepiej chatka – stoi na skraju klifu, brakuje jej drzwi, okien i dachu. Niebo spowijają ciemne chmury, a w powietrzu unosi się morska mgła. Trawa wokół domku jest niemal płaska od wiatru.

Wygląda jak koniec świata. Absolutny koniec świata, a ktoś zbudował tam klasztor.

Moja dusza wydaje ostry i cichy krzyk na ten widok.

– Klasztor Świętego Kolumby – wyjaśnia cicho opat. Kiedy podnoszę wzrok, przygląda mi się uważnie. – Klasztor trapiistów na zachodnim wybrzeżu Irlandii.

Trapiści.

Góra Sergiusza jest opactwem benedyktyńskim, co oznacza, że postępujemy zgodnie z regułą Świętego Benedykta, który jako pierwszy opracował rzeczywisty plan, w jaki sposób skupiska ludzi mogą żyć, pracować i modlić się w tym samym miejscu bez popadania w duchowy chaos lub smród nie do zniesienia. Jednak pięćset lat po tym, jak Święty Benedykt napisał swój plan, grupa mnichów zdecydowała, że nikt nie przestrzega planu wystarczająco mocno, przeniosła się na bagna i spędziła resztę życia w swego rodzaju wyrzeczeniu się samego siebie. Aż w końcu zamienili bagna w nadające się do użytku pola uprawne i wszyscy przypomnieli sobie, że miło jest jeść, odpoczywać i nosić buty od czasu do czasu, a kilkaset lat później cystersi nie okazali się surowsi od benedyktynów, od których się odłączyli. Dlatego też inna grupa mnichów oddzieliła się od nich i zdecydowała się na skrajną dyscyplinę.

Prawie żadnego jedzenia, ciągła praca, milczenie, pokuta, izolacja – tylko to. Przez pewien czas żyli nawet bez dachu nad głową. Dosłownie.

Nazywa się ich trapistami. Poza kartuzami – którzy są absolutnie aspołeczni – trapiści najbardziej ze wszystkich zakonów monastycznych poświęcają się życiu w modlitwie i kontemplacji.

Spoglądam z powrotem na opustoszały krajobraz na fotografiach.

– Pod zdjęciami znajdziesz kilka informacji o klasztorze Świętego Kolumby i innych klasztorach. Wszystkie należą do trapistów.

Po cichu, szybko przerzucam papiery. Mimo że kiedyś byłem ostro imprezującym biznesmenem, zawsze całkiem dobrze radziłem sobie w pracy, a część jej polegała na dokładnym przeglądaniu i przetwarzaniu informacji, podczas gdy ludzie wpatrywali się w ciebie zza stołu. I tak widzę, że rzeczywiście wszystkie klasztory należą do trapistów. Dwa z nich znajdują się tutaj, w Ameryce – słynny Mepkin i jeszcze słynniejszy Gethsemani – a reszta leży we Francji, Belgii i Włoszech. Inne klasztory mają również zdjęcia, a ja podziwiam skąpane w słońcu kamienne łuki, wesołe ogrody i bajkowy las, zanim ułożę wszystkie papiery w stos.

Ze szczytu stosu spoglądają na mnie samotne klify Świętego Kolumby. Praktycznie czuję zapach morza i słyszę porywisty wiatr. Wyobrażam sobie, jak bolą mnie mięśnie, a moja dusza śpiewa. Oczyszczona ze wszystkiego oprócz miłości do mojego wiecznego oblubieńca, ponieważ w takim miejscu nie pozostałoby nic. Byłyby tylko morze, niebo i Bóg. Bryza muska brwi opata, który przygląda mi się uważnie.

– Wiem, że pragnąłeś więcej, bracie Patricku. Więcej ciszy, więcej samotności, więcej pracy. Więcej modlitwy. Zastanawiałem się jakiś czas nad papierami, które trzymasz w rękach, ponieważ widziałem już tę pasję u młodych mężczyzn. Pragną więcej, pragną spalenia do kości przez oddanie, ale najczęściej prowadzi to do nieodwracalnego zużycia. Oni się nie wypalają, oni się spalają. I albo odchodzą, albo stają się apatyczni i pozbawieni więzi, walcząc o ponowne odnalezienie spokoju w społeczności.

Spoglądałam w dół na swoje dłonie, szorstkie i zrogowaciałe od amatorskiego leśnictwa. Bycie spalonym do kości przez oddanie jest teraz moim marzeniem, moją jedyną wizją przyszłości.

Chcę być święty i kompletny. Chcę, by moje serce i ciało należały w całości do Boga, całe spalone na Jego ołtarzu.

Ponownie spoglądałam w dół na zdjęcie Świętego Kolumby.

– Z drugiej strony – kontynuuje opat – są inni ludzie, którzy tu widzę, z twoim zapałem i nieustrudzonym poszukiwaniem. Dokonują wielkich rzeczy i prowadzą życie, które mogą nazwać świętym. Ale muszą znaleźć odpowiednie dla siebie miejsce. To jest właśnie problem z życiem monastycznym: musisz odnaleźć całe życie w jednym miejscu. Musisz znaleźć najgłębsze zakamarki własnej duszy w jednej owczarni świata i czasami zastanawiam się, czy wschodnie Kansas jest właśnie tą wybraną owczarnią dla ciebie. Zastanawiam się czasem, czy benedyktyni są dla ciebie odpowiednim zakonem. A więc do rzeczy...

Obok mnie brat Connor układa dłonie na kolanach. U każdej innej osoby ten gest nic by nie znaczył. Ale u brata Connora oznacza podeksytowanie.

Opat uśmiecha się do brata Connora, a potem do mnie.

– Mam więc pozwolenie i fundusze, by wysłać cię do trzech z tych domów zakonnych, byś sprawdził, czy któryś z nich jest dla ciebie odpowiedni.

Do rozmowy włącza się brat Connor.

– Oficjalnie byłaby to podróż badawcza w imieniu naszego browaru, więc zwiedziłbyś browary w każdym klasztorze i zaangażował się w łagodne szpiegostwo korporacyjne.

– Etyczne szpiegostwo korporacyjne – wyjaśnia opat. – No wiesz, chrześcijańskie szpiegostwo korporacyjne. Świętość i takie tam.

– Ale badania to tylko uzasadnienie wysłania cię, a nie prawdziwy powód – dodaje brat Connor. – To ty jesteś prawdziwym powodem i twoja przyszłość. Mamy nadzieję, że podczas tej podróży znajdziesz odpowiedzi, których szukasz.

Nawet gdybym dziś nie milczał, nadal nie wiedziałbym, co powiedzieć. Tego rodzaju podróże są niezwykle rzadkie dla braci takich jak ja, zwłaszcza te poza zakon i poza granice kraju. Czy chcę spędzić podróż, pijąc piwo i szukając świętej ziemi? Tak, oczywiście, jednak czuję też głęboką niepewność. Niedogodność i dręczące wątpliwości.

Nie zasługuję na ten dar.

– Bardzo się cieszę – mówi brat Connor, dotykając mojej dłoni spoczywającej na dokumentach Świętego Kolumby. – Ale wiem też, o czym rozmawiamy. Jeśli wybierzesz się w tę podróż i ostatecznie zdecydujesz się dołączyć do nowego zakonu...

Wzdrygam się instynktownie. Jeśli wstąpię do nowego zakonu, to po wyjeździe już nigdy nie zobaczę brata Connora. Ani opata Jerome'a, ani braci Thomasa, Titusa i Andrew. Nigdy więcej nie zobaczę mojego lasu ani kłopotliwego potoku.

Będziemy pisać do siebie maile, na pewno, ale już nigdy razem nie zaśpiewamy, pomodlimy się czy pospacerujemy pod drzewami. Ci ludzie stali się moją rodziną i musiałbym ich zostawić. I po co? Dla jakiejś bezkształtnej potrzeby, którą ledwo potrafię wyrazić nawet przed samym sobą?

– Święty Kolumba to szczególnie ciężki zakon – wyjaśnia opat, odchylając się do tyłu na krześle. – Ale ich przeor szuka kogoś, cóż, użył słowa „krzepki”, a nie ma nikogo bardziej krzepkiego niż mój brat Drwal. Ach tak, bracie Thomasie, o co chodzi?

Odwracam się, by zobaczyć brata Thomasa i brata Titusa tłoczących się przy drzwiach, ich ramiona falują, jakby biegli do budynku.

– Brat Patrick ma gościa – odpowiada brat Titus. – Czeką w południowym krużganku.

– Widzę, że Pan używa dziś swojego ulubionego narzędzia do nauczania, czyli przerywania – stwierdza sucho opat. – Dobrze więc. Zakładam, że poinformowałeś tego gościa, że brat Patrick dzisiaj milczy?

– Poinformowaliśmy – odpowiada brat Thomas. – Powiedział, że to w porządku.

On.

Wstaję, zaniepokojony. Obecnie odwiedzają mnie tylko cztery osoby: moi trzej bracia i ojciec. Zastanawiam się, czy Sean przywiózł dziecko z rosnącego stadka, abym mógł je potrzymać, podczas gdy on będzie opowiadał mi o rodzinnych plotkach. Moje zwykłe, ludzkie serce rozgrzewa się na tę myśl.

– Bracie Patricku – zwraca się do mnie opat – masz czas na podjęcie decyzji o podróży i o tym, które klasztory chciałbyś odwiedzić. Trzy tygodnie wcześniej będziemy musieli

sfinalizować ustalenia. Brat Connor i ja jesteśmy do dyspozycji, gdybyś chciał o tym porozmawiać.

Z wdzięcznością kiwam obu mężczyznom głową, mając nadzieję, że dostrzegają moje pokorne podziękowanie, którego nie potrafię wyrazić słowami. Trzymając kurczowo informacje o klasztorach trapistów, wychodzę za bratem Titusem i bratem Thomasem z budynku biurowego i przechodzę przez labirynt zadaszonych chodników, prowadzących do południowego krużganka, gdzie czeka mój gość.

Młodzi mnisi kręcą się przy wejściu do klasztornego ogrodu, zaciekawieni, i nie mogę ich za to winić. Nie dzieje się tu zbyt wiele rzeczy wartych uwagi, a czasami odwiedzający okazują się całkiem interesującymi ludźmi – przeważnie katolikami, artystami lub przybyszami z innych krajów. Ale rozczarują się, gdy zdadzą sobie sprawę, że to tylko dupek o imieniu Sean.

Ale w końcu widzę, kto czeka na mnie po drugiej stronie fontanny, i nie jest to Sean. Nie jest to żaden z moich braci ani mój ojciec.

To najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałem, z ramieniem przewieszonym przez oparcie ławki i długimi rozstawionymi nogami, niczym znudzony król na swoim tronie. Jego brew unosi się nieznacznie, jakbym stanowił zagadkę, jakbym był anomalią w uporządkowanym świecie.

Zapominam, jak się oddycha.

Zapominam, jak się myśli.

– Witaj, Aiden – mówi Elijah.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca